CZWARTEK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 10 23 STYCZNIA 1975 R. CENA 1,50 ZŁ

„MNIEJSZY SZUKA DUŻEGO" – str. 5

Świetnie pracują – przyjemnie odpoczywają

BRAWO HUFIEC OTWOCK

OTWOCK (HSI). 8,5 tys. harcerzy z hufca Otwock sygnalizuje swoją obecność aktywnością, zapałem i ciekawymi pomysłami. Jak dotąd nie zabrakło ich w żadnych poważniejszych imprezach czy akcjach.

To oni wyróżnili się jako 3-krotni zwycięzcy manewrów techniczno-obronnych, oni zdobyli złotą odznakę za zasługi w krzewieniu przyjaźni polsko-radzieckiej. Co roku od kwietnia do września prowadzą akcję „Powitanie", zachęcając innych do wstąpienia w szeregi organizacji.

Ostatnio postanowili nawiązać kontakt z młodzieżą trudną, upośledzoną i dopomóc jej.

Ich inicjatywy i praca zostały docenione przez Wydział Oświaty i Wychowania w Otwocku, który hojną ręką dołożył sporą sumkę na zorganizowanie zimowego odpoczynku. A zasłużyli sobie na niego otwoccy harcerze i to solidnie! Do pełnego szczęścia brak im tylko... śniegu!!!

REWELACYJNY DEBIUT

Rzadkim zjawiskiem w gronie naszych narciarskich skoczków jest ich wysoka forma na początku zimy. Tymczasem **Stanisław Bobak** z WKS Zakopane już w pierwszych swoich startach, podczas aktualnego sezonu, wykazał godne podziwu przygotowanie i umiejętności. Tak udanego debiutu w Turnieju Czterech Skoczni, na obiektach RFN i Austrii, nie miał dotąd żaden nasz reprezentant. Pomimo upadku, po rekordowej długości locie w ostatnim skoku turnieju, Bobak zajął w końcowej klasyfikacji V miejsce.

W ubiegłym roku wywalczył tytuł mistrza Polski, a dwa lata temu był najlepszy wśród juniorów. Obserwatorom skoków tego bardzo młodego, bo zaledwie 19-letniego zawodnika, imponuje jego dynamika lotu i odwaga, którą niedawno zachwycał Wojciech Fortuna. Bobak odbija się z progu błyskawicznie i w momencie wyjścia z niego mocno pochyla się do przodu. I w tej pozycji utrzymuje się aż do lądowania. Tak skaczą tylko najlepsi... Trener WKS Zakopane i nauczyciel naszego zawodnika, pan **Jan Furman,** mówi, że jeżeli Stanisław Bobak nabierze doświadczenia, może stać się sportowcem nie do pokonania. Oczywiście tego mu życzymy. **(zp)**

Zdjęcie: **Janusz Szewiński**

To, że ludowa kultura Podhala nie zaginęła całkowicie, jest w dużej mierze zasługą działaczy Związku Podhalan. Prawdziwą bowiem góralską gwarę coraz rzadziej słyszy się w tym regionie kraju. Przypominając ginące już dawne obyczaje, wraca ona w starych piosenkach ludowych, w opowieściach wiejskich bajarzy.

Folklorystyczny zespół w Chochołowie, choć istnieje nie tak długo, w swoim repertuarze ma wiele tańców i piosenek góralskich. Z drobnych składek członków Związku Podhalan kupuje się stroje góralskie i instrumenty. Próby zaś odbywają się w sali tamtejszej szkoły podstawowej. W zamian uczniowie i okoliczni mieszkańcy mogą zobaczyć prawdziwego „zbójnickiego" (ws)

O Chochołowie czytajcie na str. 4—5.

Zdjęcie: **Marek Szymański**

KURZE FERMY W KOSMOSIE!

35 dkg mięsa i 1 jajko dziennie!

ZSRR. To wcale nie fantazja. W niedalekiej przyszłości kosmonauci będą mogli się zaopatrywać w świeże kurczaki i jajka, w kurzych fermach zainstalowanych na statku kosmicznym. Oryginalny projekt kosmicznej fermy zademonstrowano ostatnio na Moskiewskiej Wystawie Osiągnięć Gospodarczych. Naukowcy zakładają, że w ciągu doby ferma może dostarczyć 35 dkg mięsa i 1 jajko. **(bis)**

WĘDRÓWKI ZWIERZĄT

Przed kilkunastu laty, w północno-wschodniej części naszego kraju pojawiły się nie spotykane dotychczas na naszych terenach zwierzęta, przypominające trochę psa, a trochę *lisa* – **jenoty.** Niecodzienni goście często zakradali się do zapasów żywności biwakujących pod namiotami turystów.

Jenoty, których ojczyzną jest Daleki Wschód, hodowane w europejskiej części ZSRR jako zwierzęta futerkowe – szybko przystosowały się do nowych warunków klimatycznych.

Innym egzotycznym gościem, który pojawił się w naszych lasach, głównie na Pomorzu i na Mazurach, jest amerykański **szop-pracz.** Jego ojczyzną jest północny Meksyk, USA i Kanada. Sprowadzone w latach trzydziestych do Niemiec szopy-pracze rozmnożyły się, i z kolei rozpoczęły wędrówkę na wschód. **(wm)**

Odkrycia polskich archeologów

WYSCHNIĘTE JEZIORA SAHARY SPRZED 40 000 LAT!

EGIPT. W międzynarodowej ekspedycji naukowej w dorzeczu Nilu uczestniczą polscy archeolodzy. Odkryli oni na Pustyni Zachodniej – w pobliżu granicy egipsko-sudańsko-libijskiej – ślady wyschniętych jezior sprzed 40 tys. lat. Wokół jezior były pozostałości obozowisk myśliwskich ze śladami ognisk i dużą ilością narzędzi kamiennych. Na dawnych płyciznach jezior odkopano wiele szczątków zwierząt upolowanych z zasadzki przy wodopoju (m. in. zebry, gazele, antylopy, bawoły i białe nosorożce). Znaleziono również szczątki olbrzymich wielbłądów afrykańskich, które wymarły około 10–15 tys. lat temu.

Współczesne dromadery zostały sprowadzone do Afryki z Azji Mniejszej dopiero w początkach naszej ery. (bis)

SZKOLNA LIGA NARCIARSKA

Chociaż w początkach zimy aura kaprysiła, i nie wszędzie można było uprawiać sporty na śniegu i lodzie, to w Limanowskiem warunków do „białego szaleństwa" nie zabrakło. Utworzono tam szkolną ligę narciarską, do której zaliczono dziewięć szkół powiatu. Każdy piątek jest dniem sportu, dniem zawodów – co tydzień w innej szkole.

Drużyna każdej szkoły składa się z ośmiu zawodników: czterech dziewcząt i czterech chłopców. Suma punktów uzyskanych we wszystkich zawodach, zadecyduje o końcowym zwycięstwie i zdobyciu ufundowanych przez Wydział KFiT Urzędu Powiatowego w Limanowej, nagród w postaci sprzętu sportowego.

Kto pójdzie w ślady uczniów powiatu limanowskiego? (zp)

Dziś przedstawiamy:

FRANCISCO da COSTA GOMEZ

Prezydent Portugalii pełniący tę funkcję od września 1974 r. tj. od chwili nieudanego zamachu stanu zorganizowanego przez reakcję. Z osobą gen. Gomeza wiąże się proces demokratyzacji życia politycznego Portugalii. Jego przejawem jest nowa powszechna ustawa wyborcza. Prawa wyborczego pozbawiono jedynie byłych dostojników faszystowskich. Na forum międzynarodowym wyraża się m.in. w dążeniu do nawiązania przyjaznych stosunków z państwami socjalistycznymi, rzecz jeszcze przed rokiem nie do pomyślenia. Kilka dni temu przebywał z wizytą w Lizbonie na zaproszenie Prezydenta Portugalii I Sekretarz KC PZPR Edward Gierek.

Francisco da Costa Gomez urodził się w 1914 r. Ukończył szkołę oficerską a następnie uzyskał dyplom wydziału matematycznego Uniwersytetu w Porto. W latach 1954—56 pełnił służbę w dowództwie sił zbrojnych NATO. Przez pewien okres był wiceministrem obrony. Wkrótce po otrzymaniu awansu na generała został mianowany, w 1972 r., naczelnym dowódcą portugalskich wojsk w Angoli. Zwolniony z tego stanowiska w marcu 1974 r. objął je ponownie po obaleniu rządu faszystowskiego przez ruch sił zbrojnych w dniu 25 kwietnia ub. r. Obecnie jest także szefem sztabu generalnego armii portugalskiej.

Nowy rząd portugalski stoi przed poważnymi problemami społecznymi i gospodarczymi, spowodowanymi prawie pięćdziesięcioletnimi rządami faszystowskimi. Ostatnie miesiące faszystowskiej władzy charakteryzowały się 30-procentową inflacją, przy najniższych w całej Europie zachodniej płacach. Emigracja zawodowa wynosząca 1 600 tys. osiągnęła najwyższy w świecie wskaźnik — 1/3 ludności zawodowo czynnej. Prawie połowa budżetu państwa przeznaczana była na utrzymanie armii kolonialnej.

W ciągu kilku miesięcy udało się nowym władzom doprowadzić do obniżki stopnia inflacji. Określono płace minimalne i dokonano także podwyżek — przeciętnie o 37 procent, przy czym niektóre grupy otrzymały nawet stuprocentowe podwyżki. Zapowiedziano w miarę polepszenia się sytuacji gospodarczej dalsze podwyżki i po raz pierwszy w historii kraju dodatki dla rodzin wielodzietnych i zasiłki dla bezrobotnych a także emerytury i renty.

Poważne nadzieje wiążą nowe władze i masy pracujące z uregulowaniem spraw kolonii, co przyniesie znaczne oszczędności. Mają one być przeznaczane na rozwój gospodarczy kraju. Ale na pełne efekty polityki gospodarczej Rządu Tymczasowego trzeba będzie poczekać.

(bz)

Apetyt na lepsze

Jesienią, gdy zbiory zapełnią już stodoły i spichlerze, każdy rolnik zastanawia się, jak podzielić otrzymany dochód, by w przyszłym roku przyniosły mu jeszcze lepsze rezultaty niż dotychczas. Część otrzymanego zysku przeznacza na utrzymanie swojej rodziny, a więc na zakup żywności, na meble, ubrania itp., czyli na spożycie. Pozostałą część wydatkuje na rozwój swojego gospodarstwa: kupuje nowe maszyny, by praca jego stała się wydajniejsza i lżejsza, stawia nowe budynki, zwiększa inwentarz. Zatem tę część swojego dochodu przeznacza na tzw. akumulację. Dzięki niej w przyszłym okresie jego dochody się powiększą.

Podobnego podziału dochodu narodowego dokonuje państwo w skali całego kraju. Oczywiście odbywa się to w formie bardziej złożonej, niż w gospodarstwie indywidualnym. Z reguły dwie trzecie dochodu narodowego przeznacza się na bieżące potrzeby obywateli, czyli na SPOŻYCIE, a jedną trzecią na rozwój potencjału gospodarczego, czyli na AKUMULACJĘ. Gdyby nie rozbudowywać ciągle gospodarki kraju, to nie można by było podnosić stopy życiowej ludności, kraj przestałby się rozwijać.

NOWE SPOJRZENIE

W ciągu ostatnich czterech lat nastąpił kolosalny, bo prawie 50-procentowy wzrost dochodu narodowego Polski, który — według szacunkowych danych — wyniósł w 1974 roku 1 bilion 190 miliardów zł. Tym samym wzrosły w olbrzymim stopniu kwoty przeznaczone na spożycie dla ludności. Jest to rezultat zupełnie nowej strategii rozwoju społeczno-gospodarczego, jaki obraliśmy w 1971 r.

Postawiliśmy na szybkie i wydatne zwiększenie produkcji i usług z jednoczesnym zharmonizowaniem ich struktury wewnętrznej z potrzebami indywidualnymi i społecznymi, przestrzegając zarazem zasady, że im lepsza praca, tym wyższa płaca. Produkcja przestała być celem samym sobie, nie zwiększaliśmy jej tylko po to, by rosły zapasy, lecz by rzeczywiście dzięki niej wzrósł w narodzie dobrobyt. Tę politykę tak scharakteryzował Edward Gierek na XII plenarnym posiedzeniu KC PZPR: **„U podstaw realizowanej przez nas strategii rozwojowej leży założenie, iż wysunięcie na czoło sprawy człowieka i jego pomyślności stanie się samo przez się potężną dźwignią rozwoju gospodarczego, siłą motoryczną lepszej pracy klasy robotniczej, rolników, inteligencji, wszystkich grup naszego społeczeństwa, całego narodu".**

POTRZEBY WYŻSZEGO RZĘDU

Do końca tego roku zakończymy pierwszy etap wzrostu kraju, obejmujący swym zasięgiem obecną pięciolatkę, w którym są wyrównywane główne dysproporcje w płacach i w indywidualnym spożyciu, narosłe w ubiegłym dziesięcioleciu.

Wraz ze wzrostem dochodów potrzeby nasze się zmieniają, kształtuje się nowy model spożycia. Artykuły konsumpcyjne trwałego użytku (meble, telewizory, samochody itp.) stanowią coraz większy procent naszych wydatków. Rośnie zatem popyt na tzw. dobra wyższego rzędu. Jest to cecha charakterystyczna dla każdego kraju rozwiniętego, zwana przez ekonomistów prawem Engla. Zmiany ilościowe — większe dochody — powodują zmiany jakościowe — nową strukturę spożycia. Musimy więc obecnie przygotowywać się do wyższych form polityki społeczno-gospodarczej naszego kraju.

Obecnie wielki boom przeżywają wszelkie artykuły pochodzenia przemysłowego. Pralki, lodówki, radioodbiorniki, telewizory — idą jak woda. A jeszcze niedawno uznawano np. pralki za artykuł „trudno chodliwy", który zalegał magazyny. Pod koniec ubiegłego pięciolecia 50 proc. rodzin posiadało radioodbiorniki, w 1973 roku — już 70 proc. Podobnie z telewizorami. W 1970 roku na 100 rodzin przypadało 45 odbiorników TV, w trzy lata później — 73. Dostawy tego sprzętu z miesiąca na miesiąc się zwiększają i wcale magazyny nie są nim przeładowane. Podobnie jest z meblami i innymi artykułami gospodarstwa domowego. To olbrzymie zapotrzebowanie jest jeszcze potęgowane przez oddawanie społeczeństwu tysięcy nowych mieszkań.

Zwiększają się nie tylko nasze kiesy, lecz także mamy coraz więcej wolnego czasu na relaks i wypoczynek. W tym roku otrzymamy dodatkowo 12 wolnych dni. Razem z dniami świątecznymi i urlopem będziemy pracować tylko przez 9 miesięcy!

Nie zapominajmy przy tym, że te olbrzymie zdobycze wypracowane przez ludzi pracy mają miejsce, gdy państwa kapitalistyczne przeżywają olbrzymie trudności gospodarcze.

Polska należy do grupy nielicznych krajów, które kryzys paliwowo-energetyczny tylko w minimalnym stopniu dotknął. Nic więc dziwnego, że nasze osiągnięte dotychczas wyniki cały świat przyjął z podziwem, nadając im miano „polskie przyśpieszenie".

Skala naszych potrzeb jest wyjątkowo duża. Nie zawsze są jeszcze one zaspokajane tak, jak byśmy tego sobie życzyli — to fakt. Występują pewne braki niektórych artykułów żywnościowych i dóbr pochodzenia przemysłowego. Wiadomo, nie od razu Kraków zbudowano. Oczywiście w miarę możliwości wszystkie hamulce wzrostu są przezwyciężane. Jak szybko nastąpi całkowita ich likwidacja, zależy tylko od nas samych, od naszej sumiennej i wydajnej pracy.

BY W SZKOLE BYŁA TABLICA I KREDA

W 1973 roku dochody społeczeństwa wyniosły kolosalną sumę 838,5 mld złotych. 20 proc. tej kwoty stanowiły świadczenia socjalne państwa na rzecz obywateli, przekazywane bądź w formie pieniężnej — 74,7 mld zł — jak emerytury, renty, zasiłki pracownicze i stypendia, bądź też w postaci świadczeń w naturze, co stanowiło 96,5 mld zł.

Świadczenia socjalne w naturze są bardzo charakterystyczną cechą naszego ustroju. Na co dzień nie zawsze zdajemy sobie sprawę, że z nich korzystamy. Stały się one dla nas oczywiste. Weźmy na przykład szkołę. Kształcenie, od szkoły podstawowej poprzez średnią do wyższej, wymaga dużych nakładów pieniężnych. Trzeba przecież zbudować odpowiednie pomieszczenia, wyposażyć je w sprzęty, pomoce naukowe, aparaturę naukowo-badawczą itp. Są to więc koszty milionowe, ale nas nie obciążające. Podobnie wygląda sprawa z ochroną zdrowia, kulturą i sztuką. Zmorą ludzi w krajach kapitalistycznych jest choroba, gdyż koszty leczenia pochłaniają prawie wszystkie zarobki. Nie każdy też może sobie pozwolić na naukę, która przecież nie jest darmowa. Warto więc uświadomić sobie od czasu do czasu te sprawy i dobro społeczne szanować na równi z własnym.

We wszystkich dziedzinach życia dokonaliśmy w ciągu ostatnich czterech lat ogromnego przełomu. Trud, jaki dotychczas ponieśliśmy, sowicie się opłacił. Trudno jednak na tym poprzestać. Cóż, apetyt w miarę jedzenia rośnie. Mamy więc chęć na jeszcze większe i śmielsze dokonania. Praktyka bowiem potwierdza słuszność tych poczynań i pokazuje, że kraj rośnie w siłę tylko wtedy, gdy bogacą się ludzie.

Opracował: **OSKAR BRAMSKI**

Gdy narody się przyjaźnią

POLSKA. Od wizyty Fidela Castro w krakowskiej Szkole Podstawowej nr. 125 im. Franka Paisa — nauczyciela i rewolucjonisty — rozpoczęła się współpraca uczniów tej szkoły z młodzieżą Kuby. Każdego roku grupa uczniów z Krakowa — na zasadzie wymiany — przebywa na Kubie, gdzie zapoznaje się z pracą i nauką swych kubańskich rówieśników. W szkole organizuje się prelekcje i odczyty na tematy kubańskie, a także czynny jest teatrzyk dziecięcy, którego repertuar oparto na tekstach bajek kubańskich.

W następnym numerze będziecie mogli przeczytać korespondencję z Kuby członka Ligi Reporterów „Świata Młodych", Marka Gaciarza.

KUBA. Od 6 stycznia czynna jest w Santiago na Kubie, zorganizowana przez Polską Izbę Handlu Zagranicznego, wystawa „Gospodarka socjalistycznej Polski". Wzbudziła ona ogromne zainteresowanie, wobec czego, zamiast do końca stycznia, czynna będzie do połowy lutego. Następnie zostanie przewieziona do Hawany.

Ekspozycja zajmuje powierzchnię 200 m^2 i pokazuje rozwój wszystkich dziedzin polskiej gospodarki, miejsce Polski w gospodarce światowej i jej rolę w RWPG. Jest to — według prasy kubańskiej — jedna z najciekawszych ekspozycji tego typu, jakie zorganizowano na Kubie.

Co z Kanałem Panamskim?

PANAMA. Na wyspie Contadora w pobliżu Panamy rozpoczęła się nowa faza negocjacji między Stanami Zjednoczonymi a rządem Panamy w sprawie nowego statusu Kanału Panamskiego. Ma ona zakończyć się przed czerwcem br. opracowaniem nowego porozumienia w sprawie Kanału. Stronę amerykańską reprezentuje ambasador USA w Panamie.

Tym, którzy bliżej interesują się tym problemem, przypominamy, że o sprawach Kanału pisaliśmy w n-rze 102 z ub. r.

Europejskie spotkanie neofaszystów

WŁOCHY. Włoski sędzia śledczy Luciano Violante, poinformował, że pod koniec grudnia w Lyonie odbyło się europejskie spotkanie przywódców neofaszystowskich. Violante wielokrotnie otrzymywał zadania, mające na celu zdemaskowanie działalności neofaszystów włoskich. Wspomniane spotkanie, nazwane kryptonimem „Nowy porządek europejski", odbyło się w dniach 28 i 29 grudnia ub. r. z udziałem reprezentantów z 11 krajów, głównie przeżywających ostre kryzysy gospodarcze, co jeszcze raz potwierdza tezę, iż faszyści zdobywają popularność wszędzie tam, gdzie ustrój kapitalistyczny przechodzi chaos ekonomiczny i brak zdecydowanych rozwiązań rządowych.

Sąd nad juntą

GRECJA. W greckim parlamencie rozpatrywany jest projekt postawienia przed sądem sprawców zamachu stanu z 21 kwietnia 1967 r. Projekt upoważnia do postawienia w stan oskarżenia ok. 200 byłych współpracowników dyktatorskiej junty.

W Salonikach studenci zorganizowali demonstrację, domagając się ustąpienia wykładowców sprzyjających juncie.

(wp)

6×6

Po raz drugi, czyli CZŁOWIEK Z FASONEM

Najpierw parę słów o modach. Mody bywają różne. Na długie spódnice, na kraciaste koszule, albo na fryzurę z grzywką. Mogą być też mody na sposoby bycia. Dzisiaj spróbujemy porozmawiać o lansowanej ostatnio modzie na tzw. harcerski fason. Co to jest? Co to znaczy człowiek z fasonem? Zaradny, wytrwały, nie tracący głowy z byle powodu, umiejący sobie radzić w najtrudniejszych życiowo sytuacjach, pomysłowy... Dzisiejsza wyprawa daje każdemu z Was szansę sprawdzenia się, dowiedzenia, ile jesteście warci jako człowiek z fasonem. Każde z sześciu zadań jest punktowane, wszystkie są rodzajem testu. Po podliczeniu punktów — co powinno nastąpić ostatniego dnia wakacji, bo mniej więcej tyle czasu będzie potrzeba na spokojną ich realizację — przeczytajcie podane wyniki. Powodzenia!

ZADANIE 1

O znaczeniu porannej gimnastyki napisano już tomy. Nie znaczy to, że wszyscy ją uprawiają. Wiadomo, wstać 10 minut wcześniej to nie byle co! Spróbujcie jednak od jutra, a nuż się uda do tego przyzwyczaić.

Jeśli gimnastykowałeś się przez wszystkie dni, stawiasz sobie 7 punktów, jeśli tylko przez niektóre, ale co najmniej przez połowę — 3 punkty, jeśli mniej niż przez połowę — 0 punktów.

ZADANIE 2

Czy potrafisz samodzielnie ugotować obiad dla całej rodziny? Można korzystać z przepisów i ustnych rad osób w tej dziedzinie doświadczonych. Spróbuj któregoś dnia!

Za obiad jednodaniowy (samo drugie) możesz otrzymać maximum 5 punktów, za obiad złożony z zupy i drugiego — 8 punktów, jeśli będzie jeszcze deser — 10 punktów. Oceniają domownicy po zjedzeniu.

Przykładowy jadłospis: krupnik z zieloną pietruszką, pierogi z mięsem i surówka z kiszonej kapusty, kisiel z kremem. Smacznego!

ZADANIE 3

Też kulinarne, ale bardziej „robinsonowskie". Trzeba w tym celu wybrać się razem z kolegami na wycieczkę w teren. Każdy zabiera ze sobą dwa surowe jajka, zapałki i po kromce chleba. Narzędzia pomocnicze, to znaleziony w czasie wycieczki duży płaski kamień — taka polowa patelnia, a zadanie polega na zrobieniu sobie drugiego śniadania, jakiejś potrawy z jajek. Kto wyjdzie z próby pomyślnie otrzymuje 6 punktów.

ZADANIE 4

Można je przeprowadzić zarówno w pomieszczeniu zamkniętym, jak i na świeżym powietrzu. Każdy otrzymuje do dyspozycji trzy pozornie zupełnie bezużyteczne przedmioty, np. puszkę po soku, stary kapeć, złamaną deskę, stary podarty ręcznik, pudełko po zapałkach itp. oraz 15 minut do namysłu. W ciągu tego czasu musi wymyślić trzy zespołowe gry, zabawy z tymi przedmiotami. Nie tylko wymyślić, ale i przeprowadzić. Cała grupa ocenia, czy zabawy te są udane. Grupa stawia również punkty. Za każdą grę można otrzymać do 5 punktów, w sumie 15.

ZADANIE 5

Wycieczka. Jaka? Fajna, wesoła, przyjemna. Warunki — jej koszt w gotówce nie może przekraczać 10 złotych od osoby, czas trwania 3–5 godzin. Nikt nie może się nudzić, kwękać, zmarznąć.

Każdy jej uczestnik może otrzymać od 1 do 15 punktów. Ocenia cały zespół na drugi dzień po wycieczce.

ZADANIE 6

Człowiek z fasonem potrafi wszystko sam zrobić i nie daje się obsługiwać mamie, babci, ani starszej siostrze. Między innymi sam dba o utrzymywanie w należytym porządku swych osobistych rzeczy. Różnie to bywa, co?! W związku z tym proponujemy urządzenie generalnych ciuchowych porządków. Polegają one jednak nie tylko na poukładaniu rzeczy w szafie, ale i na doprowadzeniu do stanu używalności tego, co ma jakieś braki — pranie, czyszczenie, prasowanie, drobne naprawy. Wykonanie tego zadania oceniają rodzice. Maksymalna ocena — 10 punktów.

CZY JESTEŚ CZŁOWIEKIEM Z FASONEM?

Podlicz wszystkie punkty i porównaj z podanymi wynikami:

poniżej 10 punktów — Niestety, mieczak z Ciebie!

11—22 punkty — Słabiutko, no, ale dobre chęci to też coś!

23—24 punkty — Jesteś na dobrej drodze, jeszcze trochę wysiłku, a wyzbędziesz się minusyn kostwa!

35—46 punktów — Brakuje Ci bardzo niewiele, abyś mógł się nazwać „człowiekiem z fasonem". Takie wyniki w tak młodym wieku, to jest coś!

47—58 punktów — Gratuluję! Gdyby takich jak Ty było więcej! Tylko przypadkiem nie zadzieraj nosa! Nie jesteś zadne cudo, po prostu normalny, fajny chłopak, czy dziewczyna.

powyżej 58 punktów — Hm, wierzyć się nie chce. Czy nie było żadnego szachrajstwa w liczeniu?! W każdym razie gratuluję i ciąg dalszy jak w poprzednim wyniku.

Zdjęcia: Jerzy Dąbrowski

Jak rośliny wytrzymują kilkudziesięciostopniowe mrozy? Przecież składają się tak jak my z żywych komórek. W mroźny dzień słychać w lesie głuche trzaski. To pękają pnie starych drzew. A mimo to potężne dęby wiosną wypuszczą młode liście.

Tajniki mrozoodporności roślin bada mgr **Paweł Pukacki** — pracownik naukowy Instytutu Dendrologii PAN w Kórniku k. Poznania. Są to jedyne tego typu prace prowadzone w Polsce, a może nawet na świecie.

Okazało się, że rośliny same się rozgrzewają. W jaki sposób — pomógł dowiedzieć się... prąd elektryczny. Zaczęło się od trzech drzewek rosnących przed oknami pracowni. W wybraną jednoroczną gałązkę każdego z nich wkłuto jesienią dwie elektrody (dodatnią i ujemną). Prowadziły od nich przewody do źródła prądu zmiennego znajdującego się w pracowni. Była tam również aparatura pomiarowa pozwalająca odczytać całkowity opór (zwany impedancją), jaki napotyka prąd elektryczny płynąc przez żywe komórki między elektrodami.

Codziennie mierzono impedancję dziesiątki razy, notując równocześnie temperaturę powietrza i temperaturę wewnątrz pędu, którą pozwoliło odkryć termoogniwo*).

Stwierdzono, że rośliny zachowują się dziwnie. Gdy mróz chwytał coraz siarczystszy, temperatura w środku gałązek spadała powoli obniżając się do minus 8 st. C. Potem — mimo 20-stopniowego mrozu — podnosiła się prawie do zera. Jakim cudem? Otóż w temperaturze minus 8 stopni zaczęła zamarzać woda w przestrzeniach międzykomórkowych. Krystalizacja lodu powoduje wydzielanie się ciepła (pierwszy szczyt na wykresie). Zarazem lód zwiększa objętość w stosunku do wody, z której powstał i niekiedy aż rozsadza tkanki. Wtedy to drzewa trzaskają na mrozie.

Gdy mróz trzyma jeszcze dłużej, znów temperatura wewnątrz pędu opada powoli, by potem po raz drugi wzrosnąć o parę stopni. Tym razem „ogrzewa" drzewo woda, którą lód wysysa z komórek. Zamarzając w przestrzeniach międzykomórkowych powoduje ona znów wydzielenie się ciepła (drugi szczyt na wykresie). Kiedy komórki stracą cały swój sok, wnętrze gałęzi się ochładza na przykład do minus 26 stopni C, by potem ogrzać się nagle, ale to już...

...ŚMIERTELNE CIEPŁO

Widać je w trzecim wzniesieniu wykresu. Świadczy ono o tym, że roślina straciła swą najważniejszą wodę. Oderwała się ona od tych składników komórki, z którymi jest na stałe związana (m.in. od białek, kwasów nukleinowych itp.). Wtedy to impedancja gwałtownie się obniża. Uszkodzeniu uległy bowiem błony i równowaga chemiczna komórki została poważnie zachwiana. Słupek rtęci wskazuje tego dnia temperaturę dla danej rośliny zabójczą.

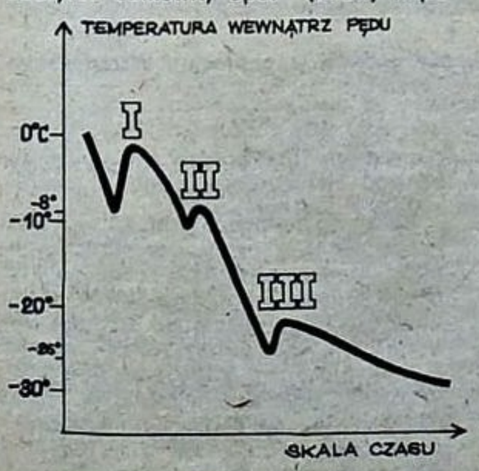

WYKRES POKAZUJE, ŻE ROŚLINA TRZYKROTNIE SAMA SIĘ ROZGRZEWA. (TRZECIE CIEPŁO — JUŻ ŚMIERTELNE.)

Oczywiście trudno przebadać w ten sposób wszystkie krzewy ozdobne, by wybrać najodporniejsze na mróz. Doświadczenia umożliwiły jednak skonstruowanie specjalnego agregatu chłodniczego, w którym temperatura obniża się równie powoli jak w warunkach naturalnych.

Oglądam olbrzymi termos oziębiany ciekłym azotem. Do niego wkłada się jednoroczną gałązkę magnolii z wbitymi w nią cienkimi elektrodami połączonymi ze źródłem prądu. Podczas eksperymentu kontroluje się ciągle temperaturę wewnątrz termosu, mierząc równocześnie impedancję i temperaturę wewnątrz pędu (za pomocą termoogniwa). Gdy opór nagle spadnie, wydziela się już ciepło śmiertelne. Można wtedy stwierdzić, jak niską temperaturę wytrzymuje badana magnolia.

Uczeni „wzięli na warsztat" 300 polskich magnolii. Okazało się, że ich mrozoodporność jest bardzo zróżnicowana. Jedne ginęły w temperaturze minus 20 st., inne przy trzydziestostopniowym mrozie. Rekord pobiła bardzo piękna magnolia z Przemyśla! Po ochłodzeniu do minus 70 stopni rozmrożono powoli gałązkę. W kilka dni później doskonale przyjęła się w szklarni!

Rośliny wykazały zdumiewające właściwości. Bardzo wolno oziębiane wytrzymywały temperaturę minus 200 st. C! Przecież nie bez przyczyny tak dobrze znoszą mróz drzewa, które pojawiły się już dawno na ziemi. Np. przodkowie miłorzębów — okazałych drzew o wachlarzowatych liściach, które możecie obejrzeć w niektórych parkach — występowali na naszej planecie już 200 mln lat temu. W czasie swojej niezmiernie długiej historii drzewa były narażone na wahania temperatury, zmiany klimatu. Toteż ocalały egzemplarze tylko najodporniejsze na mróz.

Jeszcze ciekawsze są dzieje metasekwoi. To szpilkowe drzewo zrzucające igły na zimę znane było (m.in.) z... pokładów węgla brunatnego sprzed 50 mln lat. Uczeni sądzili, że metasekwoje nie przeżyły epoki lodowej. Tymczasem w 1944 r. odkryto je w Chinach. Co ciekawsze, drzewa te — uważane za ciepłolubne — dobrze się czują w naszym klimacie. Z okresu lodowcowego „wyszły cało" tylko najwytrzymalsze.

Potem trzeba je było bardzo powoli rozmrażać. Żywa komórka roślinna nie ginie nawet wtedy, gdy zostanie wrzucona do ciekłego azotu. Twardnieje wówczas jak szkło, a po długotrwałym rozmrażaniu żyje jak gdyby nigdy nic.

NIEROZWIKŁANA ZAGADKA

Nie znamy przyczyny mrozoodporności. U niektórych roślin kształtowała się ona zapewne przez dziesiątki milionów lat.

- **Elektryczność pomaga badać tajemnice przyrody**
- **Unikalne osiągnięcia polskich uczonych!**

JAK ROŚLINY WALCZĄ Z MROZEM?

Polska magnolia mrozoodporna

U innych, młodych gatunków, z mrozoodpornością bywa różnie. Jest ona jednak cechą dziedziczną. Dlatego tak wielkie znaczenie miały prace podjęte w kórnickim instytucie. Pozwoliły wyszukać najpiękniejsze i najodporniejsze polskie magnolie. Potomkowie tych pięknych drzew będą zdobić nasze parki. Nie zmoże ich nawet zima tysiąclecia.

MARIA WRÓBLEWSKA

*) **Termoogniwo składa się z przewodu wbitego w pęd, którego drugi koniec znajduje się w naczyniu o stałej temperaturze (zera stopni). Różnica temparatur między końcówkami przewodów powoduje powstanie słabego prądu elektrycznego. Jego napięcie wzrasta wraz ze zwiększaniem się różnicy temperatur. Wskazania miliwoltomierza pozwalają określić temperaturę wewnątrz pędu.**

Znane — nieznane

O DOMU Z JEDNEJ JODŁY, o płanetnicy i Wielkim Poruseństwie

PRZED ponad stu laty gazda Starzyk postanowił zbudować nową chałupę – opowiada Jan Pluciński, mój przewodnik po Chochołowie. – Wybrał się więc do lasu, aby powalić jakąś odpowiednią jodłę, bo górale od wieków chałupy jodłowe budowali. Znalazł piękne drzewko. Siedmiu chłopów ramionami go objąć nie mogło.

Z powaleniem były niemałe kłopoty, ale jakoś poszło. Gorzej, że drzewko za nic nie dało się na sanie załadować... Nie było rady. Musiał gazda Starzyk jodłę w lesie pociąć na płazy, czyli na odpowiedniej wielkości bale i na górze, dobrych parę kilometrów od wioski, chatę stawiać. Postawił ją, poznaczył każdy płaz oddzielnie, po czym rozebrał i wozem, bo już i lato się zrobiło, zwiózł

Uliczka w Chochołowie.

chałupę w dolinę, by ją w normalnym miejscu drugi raz postawić. A było to ponad sto lat temu!

Mój przewodnik jest sam góralem z dziada pradziada. W Chochołowie przez wiele lat pełnił funkcję kierownika szkoły, a przy tym był tu społecznym opiekunem zabytków. Nikt jak on nie zna lepiej tej wioski, w której obecnie nie wolno nic zmieniać. A więc nikt nie ma tu prawa rozbierać starych zabudowań, mimo że do niego należą, stawiać murowanych domów, kryć chat dachówką.

Bo Chochołów stanowi muzealny zabytek góralskiego budownictwa.

– Takich chat jak ta, stawianych z jednego drzewa, było tu kiedyś więcej. Niestety, zostały przed kilkudziesięciu laty rozebrane. – Pan Pluciński prowadzi mnie do domku stojącego prostopadle do uliczki. – Proszę zwrócić uwagę na te znaki... To one pomogły gaździe Starzykowi w szybkiej „składance".

Gospodyni domu, barwnie po góralsku ubrana, nie daje się namówić na zrobienie zdjęcia, ale zaprasza do „białej" izby, żebyśmy spojrzeli na wycięty na sosrębie, czyli na balu podtrzymującym sufit, rok budowy – 1864.

Czarna i biała izba

– Każda góralska chata składa się z dwóch izb – czarnej i białej, przedzielonych sienią – wyjaśnia pan Pluciński. – Dawniej górale nie budowali kominów. Dym wychodził z pieca otworem z boku ściany, na sień. Izba, w której znajdował się piec, była więc okopcona, czarna. W białej izbie stały łóżka pełne haftowanych poduszek, skrzynie z odświętnymi chustkami, a dalej szafa.

Pierwszy we wsi był ten w szkole

Oczywiście Chochołów nie jest ani zacofany, ani prymitywny. Wieś jest zelektryfikowana, w białych izbach stoją telewizory, a w czarnych gospodynie przepierkę robią w elektrycznych pralkach. Ale fakt jest faktem, że pierwszym telewizorem we wsi był ten, który otrzymała szkoła.

Wielka to zasługa pana Plucińskiego. Rozmiłowany w góralskim regionie kierownik uzgodnił z uczniami, że urządzą w szkole podhalańskie muzeum. Młódź obeszła więc chałupy i pozbierała starocie niepotrzebne już gospodyniom i tak trafiły do klas gliniane dwojaczki, stare cebrzyki, drewniana stępka do tłuczenia brył soli...

Wojciech Pielecki pisze ze Wzgórz Golan:

W cieniu HERMONU

- **ILE KOSZTOWAŁA GODZINA WOJNY?**
- **POLACY W STREFIE BUFOROWEJ**
- **LEKCJA DOJRZAŁOŚCI**

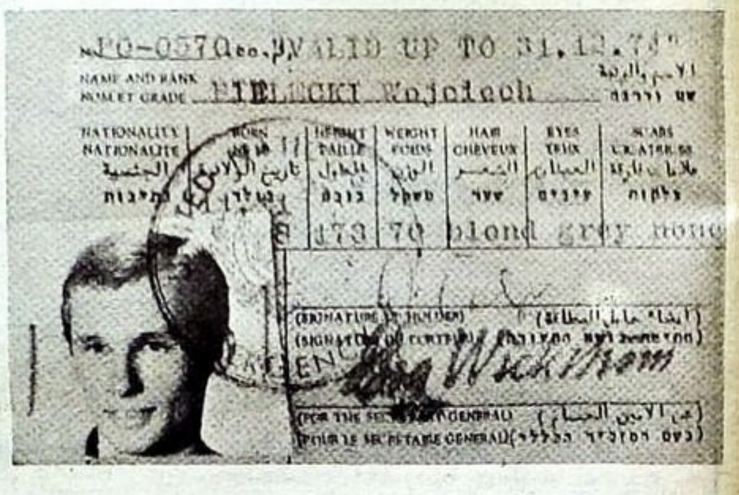

LĄDUJEMY. Pod właz samolotu podjeżdża pomalowany na biało gazik z napisem „UN". Szybko zmieniamy środek lokomocji. Musimy zdążyć przed godziną siedemnastą na pierwszy posterunek kontrolny. Później mogą nas nie przepuścić.

Kierowca pyta towarzyszącego nam porucznika: „Golan?" Potakujemy. Ale jeszcze przedtem Damaszek...

WOJNA, KTÓREJ NIE ZAUWAŻONO

Na ulicach Damaszku mrowie ludzi. Skończyła się sjesta, czas zacząć... dzień. Słońce już tak nie praży, temperatura opada, Arabowie dopiero wtedy zaczynają czuć się dobrze. Zresztą my też.

Jedziemy ulicą, na której znajduje się najwięcej chyba kawiarń i restauracji na wolnym powietrzu. Powystawiane na zewnątrz budynków stoliki i krzesła, kręcący się między nimi kelnerzy, rozgadani klienci. Wszystko to dzieje się niemal pod kołami przejeżdżających obok samochodów, trąbiących na dodatek tak głośno, że ból uszu może przyprawić o nieżyt żołądka. Ale tylko nie przyzwyczajonych do tego Europejczyków. Syryjczycy czują się świetnie, zajęci swoimi sprawami.

Ich sprawy... W 1967 roku tak byli nimi zaabsorbowani, że nie zauważyli nawet wybuchu wojny. 30 km od Damaszku armia syryjska traciła Wzgórza Golan, rozsypywała się pod naporem izraelskiego uderzenia, a w kafejkach stolicy życie toczyło się tak jak teraz – gwarno, rojno i sielankowo. Wielu z tych, którzy i dzisiaj spędzają czas przy tych stolikach, dowiedziało się o wojnie dopiero po jej zakończeniu.

Ale ów silny wstrząs był tutaj pomocny. Tak bliskie zagrożenie dawno Syryjczyków nie spotkało. Tylko 20 km dzieliło stolicę kraju od linii frontu. Fakt, Damaszek nigdy nie leżał zbyt daleko od granicy z Izraelem, ale świadomość odległości osiemdziesięciokilometrowej jest inna od świadomości kilometrów dwudziestu. Kto wie, czy nie był to jeden z decydujących elementów, który pozwolił przemeblować syryjski charakter narodowy. Wszak stolica to serce państwa, a serce było zagrożone zawałem.

I jeszcze jedno zadziałało w tym narodzie – świadomość krzywdy. Pamiętam, jak jeszcze w Warszawie znajomy student syryjski, pokazując mi mapę Bliskiego Wschodu, stukał w nią nerwowo palcem i mówił:

– Kiedyś Syria to była również Palestyna, Jordania i Libia. Mieliśmy kawał Morza Śródziemnego. Mocarstwa zachodnie zabrały nam to. Izrael chce nam zabrać resztę. Nie zabierze...

W październiku 1973 roku Syria zerwała się do walki jako równy partner. W kafejkach Damaszku tym razem nadsłuchiwano odgłosów walki. Potem czekano na żołnierzy, którzy przyjeżdżali tu z frontu na przepustkę. Wciągano ich do środka, wypytywano o wojnę, stawiano wino. Zmienił się nastrój w Damaszku. Ludzie zaczęli mówić, że świat arabski pokona izraelską agresję.

Świat arabski... W październiku 1973 r. Arabowie zdali sobie sprawę z jeszcze jednego – ze swej siły, jaką reprezentują r a z e m: Syria, Egipt, Palestyńczycy i reszta.

...Damaszek już dawno za nami. Gazik wznosi tumany pyłu. Wokół drogi widzimy szczątki samochodów, unieruchomione transportery, zestrzelone samoloty. Przejeżdżamy przez wieś, którą mieszkańcy opuścili w popłochu. Wśród rozwalonych domów i rozwlóczonych sprzętów kręcą się wygłodniałe psy.

Jadąc następnego dnia do Damaszku, spotkaliśmy po drodze wracających do domu pasterzy.

Patrzymy na to mijane pobojowisko, pokryte grubą warstwą żółtego pyłu i zadajemy sobie pytanie: „Ile kosztuje ta wojna?"

Otrzymujemy odpowiedź nie wprost, ale dającą pojęcie o rozmiarach wydatków na ten konflikt.

– Godzina wojny – mówi towarzyszący nam porucznik – kosztuje 20 milionów dolarów.

Ta wojna trwa już siedem lat.

OKO W OKO

Wzgórza Golan – wielki płaskowyż z czerniejącym masywem Hermonu na horyzoncie, sięgający 2814 m n.p.m. I słońce, które świecąc przez 365 dni w roku, nadało tej ziemi żółtą, przerażająco smutną barwę.

W tej żółci smutnych, skalistych pól przebiega linia frontu. Najpierw zaczyna się strefa rozrzedzenia, w której nie wolno umieszczać żadnego uzbrojenia, a potem tzw. bufor, pas ziemi rozdzielający dwie armie, którego gospodarzem są wojska ONZ.

W Kanaker stacjonuje wydzielona grupa polskiej jednostki specjalnej, która zajmuje się transportem i pracami sapersko-inżynieryjnymi. Obok Polaków w Kanaker są też Austriacy.

Kapitan austriacki Schweitzer odpowiada m. in. za koordynację prac transportowych, zwłaszcza za rozdział wody, którą Polacy dostarczają na stanowiska patrolowe w strefie rozdzielenia wojsk. Podporucznik Mamczur miał z nim codzienny prawie kontakt.

– Któregoś dnia – opowiada – kiedy byłem w namiocie Schweitzera, weszli tam niespodziewanie dwaj oficerowie izraelscy. Takie spotkania „oko w oko" są tu na porządku dziennym, a zwłaszcza wtedy, w lecie, kiedy rozdzielenie wojsk dopiero następowało. Zdziwiło mnie więc co innego – bezczelność, z jaką rzucili na stolik kapitana plik gazet w języku niemieckim z wielkimi tytułami: „27 samolotów izraelskich bombardowało obozy Palestyńczyków w Libanie". Obozy, w których znajdowała się ludność cywilna! A oni byli z tego dumni.

To drobne zdarzenie z gazetami pozwoliło mi zrozumieć więcej niż kilka poprzednich tygodni, bowiem porównanie postawy izraelskich żołnierzy z pełną powściągliwości postawą Syryjczyków lepiej pokazuje charakter tej wojny niż niejedno propagandowe przemówienie.

W POLSKIM OBOZIE

Jest wieczór. Do namiotu, w którym siedzimy, wchodzą saperzy. Oni najlepiej chyba wiedzą, jak okrutna toczyła się tu walka. Codziennie, wolno, krok za krokiem, posuwają się ze swoimi „mackami", szukając niewypałów i min. Co chwila trzeba wygrzebywać z ziemi jakieś żelastwo: pordzewiałe taśmy z nabojami, dziurawe hełmy, rozbite moździerze, pokiereszowane karabiny maszynowe. Przywożą je potem do obozu. Wszyscy to oglądają. I w ten sposób poznają tę wojnę.

Powietrzem wstrząsa odgłos detonacji. To Syryjczycy wysadzają izraelskie miny. Te, które dzisiaj zlokalizowali polscy saperzy.

Na Golanie jest 93 Polaków. Wokół skalna pustynia. Co robić, kiedy ma się trochę czasu? Możliwości są ograniczone. Najczęściej więc siadają i piszą listy – do rodziny, żony, narzeczonej, przyjaciół. Są to najdłuższe chyba listy w świecie. Codziennie około 300 sztuk opasłych kopert zabiera samolot do kraju. A w listach obraz stąd:

„Kochana Mamo! Nie wiem, czy tak właśnie wyglądała wojna w Polsce. Na pewno nie. Inne warunki, nowocześniejszy sprzęt, inna strategia. Ale jedno wiem: trzeba być skończonym draniem, żeby do czegoś takiego doprowadzić. To bardzo okrutne. I to chyba łączy obie te wojny – tę tutaj i tę naszą".

W kilka dni później rozmawiam z dowódcą polskich żołnierzy. Mówię o tym liście, który pisał przy mnie młody żołnierz. A dowódca na to:

– Myślę, że nasza pokojowa misja obok skutków o znaczeniu ogólnoświatowym przyniesie jeszcze jeden, już na nasz własny użytek. Ci chłopcy, którzy tu byli, zrozumieli istotę wojny, nagle dojrzeli, przedzierzgnęli się z chłopaczków w mężczyzn. Nic nie zostało z ich młodzieńczych ekscytacji wojaczką i strzelaniną. Zobaczyli na własne oczy, że to nie romantyczna przygoda, a wielki dramat. Chłopaka wojna fascynuje, a mężczyznę przeraża. No, a wojny trzeba się bać. Jest to jedyny właściwy do niej stosunek.

Żołnierz, któremu niedyskretnie zaglądałem przez ramię, pisał jeszcze do matki: „Patrzę na tych nieszczęśliwych ludzi wracających do rozwalonych domów i widzę Ciebie z Twoich wojennych opowiadań. Tak bardzo chciałbym, żeby pod Hermonem zapanował pokój".

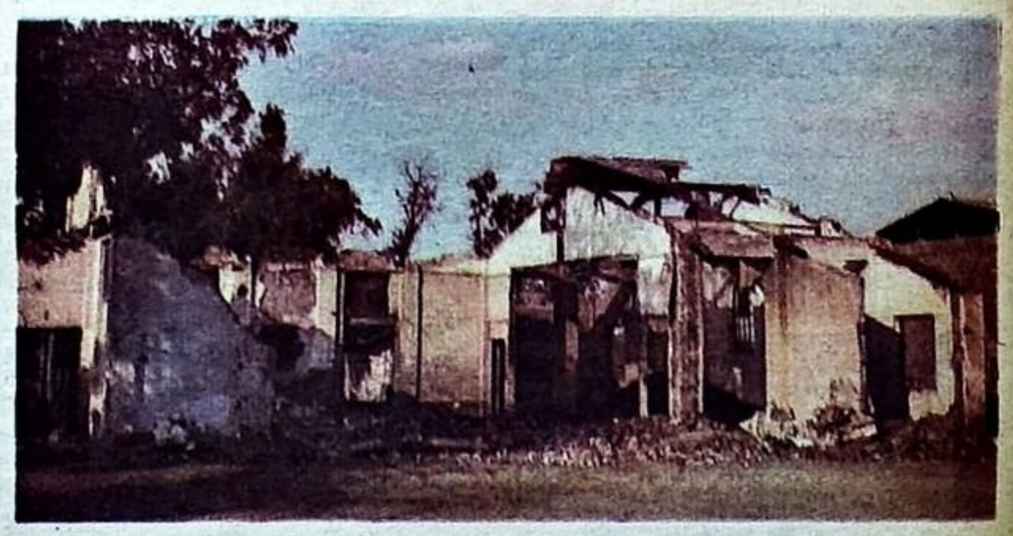

Przejeżdżamy przez wieś, którą mieszkańcy opuścili w popłochu. Wśród rozwalonych domów kręcą się wygłodniałe psy.

Jadąc następnego dnia do Damaszku, spotkaliśmy po drodze stado owiec pod opieką pasterzy, patrol policji, grupę ludzi z tobołkami. Szli w stronę dawnego frontu. Może do Mazreat Beit Jinn, gdzie widzieliśmy rozbity meczet? A może do Sasa, gdzie życie już tętni? Widząc to pomyślałem sobie, że dobrze by było, aby ów piszący do matki żołnierz mógł jej jak najszybciej donieść: „W cieniu Hermonu zapanował wreszcie prawdziwy pokój".

Zdjęcia: autora

Skarbów tych znalazło się tyle, że nie mieściły się za pięknie rzeźbioną listwą biegnącą wokół ścian szkolnego hallu. Pan kierownik poradził więc, żeby niektóre eksponaty wysłać do Warszawy, do Muzeum Sztuki i Kultury Ludowej w Młocinach.

W nagrodę za to szkoła otrzymała telewizor.

Ten dom został zbudowany z jednej jodły.

O tym, jak płanetnicę wystraszyć

Pan Pluciński oprowadza mnie po Chochołowie ubrany w strój góralski. A więc w bukowe portki pięknie cyfrowane, (bukowe, bo filc, z którego się je robi, foluje się w wodzie, bijąc w wełnę bukowymi młotami), w cuhę – czyli pelerynkę z rękawami, w które się rąk nie wkłada, w kapelusz obszyty muszelkami z egzotycznych mórz i białą koszulę spiętą srebrną spinką.

— Spinkę góralską nosi się nie tylko dla ozdoby. Czerwone koraliki, którymi zakończone są zwisające łańcuszki góralskich spinek, mają niezwykłą moc. Idzie sobie, na przykład, juhas przez hale. Pędzi owieczki na wypas. Przygrywa na fujarce. Nagle spłoszyło coś owieczki. Wystraszony redyk zbił się w gromadę.

Stanął juhas i patrzy. A tu jak nie furknie coś w powietrzu, jak nie zawieje ostry wiatr! Nagle zza czubków jodeł wyskakuje na miotle babsko straszliwe. Płanetnica! Czarownica tatrzańska!

Sięga juhas dłonią do koralików u spinki. I... już ani śladu nie ma po złej płanetnicy...

Wielkie Poruseństwo

Tak w podhalańskich wioskach: Dzianiszu, Witowie, Zagrodach i Chochołowie, nazywa się po dziś dzień powstanie chochołowskie, które wybuchło 1 lutego 1846 roku. A było to tak:

Już od jesieni 1845 roku chochołowianie przygotowywali broń. W dniu 1 lutego nauczyciel, zwany tu wówczas rektorem, zaczął zwoływać ludzi na tajne zebranie.

– Od tej chwili władzę w Polsce obejmuje Rząd Narodowy w Krakowie – obwieścił zebranym.

Powstańcy ruszyli do mieszkań strażników granicznych, odebrali im broń, a w Suchej Górze zabrali z kasy Komory Granicznej pieniądze, zostawiając kwit, że kwota ta zostanie przekazana na cele powstania... Zwalili graniczne słupy i zrzucili austriackiego orła... Niemal w tym samym czasie odebrano broń załodze posterunku w Witowie. Nazajutrz była niedziela. Powstańcy – a było ich około pięciuset – mieli wyruszyć w kierunku Wadowic. Ale Austriacy zdążyli zorganizować już swoich strażników.

W okresie II wojny światowej w Chochołowie istniały punkty kontaktowe dla tych, którzy przedostawali się na Zachód, by tam walczyć przeciwko hitlerowcom. Stąd kurierzy przekradali się przez góry, przenosząc tajne wiadomości na Węgry i do Jugosławii, przeprowadzając również całe grupy ludzi sobie tylko znanymi górskimi ścieżkami...

Próba regionalnego zespołu góralskiego w chochołowskiej szkole.

– O Chochołowie można by tygodniami opowiadać – zapewnia pan Pluciński. Można by też spisać całe tomy, ale oboje stwierdzamy, że najlepiej obejrzeć tę piękną podhalańską wioskę własnymi oczyma, a dostać się do niej nie jest trudno, oddalona jest bowiem od Zakopanego zaledwie o 40 minut jazdy PKS-em.

WIESŁAWA MROCZEK
Zdjęcia: Marek Szymański

Co dalej, ósma klaso?

CHCĘ ZOSTAĆ ARCHEOLOGIEM

Marzę o zawodzie archeologa. Dużo wiem o odkryciach archeologicznych i starożytnych kulturach. Jaką szkołę trzeba ukończyć, żeby pracować w tej dziedzinie?
Anka Ewert ze Słupska

Po maturze trzeba zdać egzamin wstępny na **archeologię śródziemnomorską**, która — jako odrębny kierunek — istnieje tylko w Uniwersytecie Warszawskim. Kandydatów bywa wielu, a miejsc kilkanaście. Każdy szczęśliwiec, który został studentem archeologii śródziemnomorskiej, może wyjechać do Egiptu lub Syrii... na własny koszt. A jest on niemały. Dopiero po napisaniu pracy magisterskiej, jeden jedyny absolwent, który był najlepszym studentem, wyjeżdża wraz z grupą naukowców na wykopaliska w rejonie Morza Śródziemnego. Toteż zażarta walka o pierwsze miejsce trwa już od pierwszego, roku pięcioletnich studiów!

Łatwiej jest natomiast na drugim kierunku zwanym **archeologią pradziejową, wczesnośredniowieczną, bądź archeologią słowiańską.** Studia w tej dziedzinie można podjąć w uniwersytetach: warszawskim, poznańskim, łódzkim oraz krakowskim i wbrew pozorom — możliwości wyjazdów zagranicznych są tam większe niż na archeologii śródziemnomorskiej.

Już od kilku lat — pięciu studentów Uniwersytetu Warszawskiego (pod kierunkiem polskich i brytyjskich naukowców) prowadzi wykopaliska na wczesnośredniowiecznym cmentarzysku we wschodniej Anglii. Ale przecież i krajowa praktyka wakacyjna to wspaniała, naukowa przygoda. Poznaje się coraz inne epoki rozwoju ludzkiej cywilizacji i to w warunkach biwakowych, w bliskim kontakcie z przyrodą.

Podczas roku akademickiego również można „wyżyć się" w samodzielnych badaniach naukowych. Żmudne i trudne są zajęcia konserwatorskie w muzeum. Ale za to, jaka satysfakcja, gdy z kilku fragmentów skorup uda się odtworzyć całe naczynie!

Tylko nieliczni zostają naukowcami. Niektórzy ubiegłoroczni absolwenci do dziś nie znaleźli stałej pracy, tylko w sezonie letnim prowadzą wykopaliska. A już dla archeologów śródziemnomorskich zupełnie nie ma u nas pola do popisu!

MARIA WRÓBLEWSKA

EKRAN Świata Młodych

MNIEJSZY szuka DUŻEGO

Rodzina, jakich wiele. Tatuś, mamusia, pies bernardyn o dźwięcznym imieniu Klops oraz chłopcy: Duży i Mniejszy. Duży chodzi do szkoły średniej i kocha się w fenomenalnej Filomenie, która jest filumenistką. Na jej cześć układa nawet piosenkę śpiewaną przy gitarach. Mniejszy, jak to zwykle mniejsi, musi czasem przypominać o swoich prawach do zajmowanego wspólnie z bratem pokoju, ale jest też rycerzem występującym zawsze w obronie słabszych. Pewnego dnia Duży znika zostawiając w pokoju następujący list zatytułowany oficjalnie: DO RODZINY. **„Nie lubię być traktowany jak niewolnik i nie odpowiada mi stosowany przez was system wychowawczy. Aby wam umożliwić zmianę postępowania, opuszczam instytucję, którą niektórzy nazywają domem. Dla mnie jest to paszcza lwa, w której trzymam głowę. Deklarację co do waszego przyszłego postępowania złóżcie pod słomianką. Nie nagabujcie moich przyjaciół. Ci, których znacie, i tak nic nie będą wiedzieli."** I cóż wtedy zrobi Mniejszy? Oczywiście rozpocznie poszukiwania, które stanowią główny wątek nowego filmu Konrada Nałęckiego (autora wznawianego obecnie w telewizji serialu „Czterej pancerni i pies"). Film nosi tytuł: „Mniejszy szuka Dużego" i powstaje w zespole „Iluzjon", operatorem jest Stefan Matyjaszkiewicz. Główne role grają: Robert Schmidt (Mniejszy), Tadeusz Drewnowski (Duży), Magda Nałęcka (Filomena), Anna Ciepielewska (matka), Wiesław Michnikowski (ojciec) oraz Mieczysław Voit, Roman Kłosowski, Henryk Bąk i Zdzisław Leśniak. Dodatkowymi atrakcjami filmu będą wstawki animowanych rysunków Bohdana Butenki oraz pokazanie kulis powstawania filmu, wytwórni filmowej, dekoracji w atelier i pracy na planie. Pomyślano go bowiem jako barwną zabawę, w której na widza czeka szereg niespodzianek. Jakich — zobaczycie sami, gdy „Mniejszy szuka Dużego" pojawi się na ekranach kin.

ELŻBIETA DOLIŃSKA
Zdjęcia Roman Sumik

Nr 17 Seria I

Samochody, o których się mówi

BMW 520

Firma BMW nie przyznaje się otwarcie do tego, ale faktem jest, że specjalizuje się w produkcji samochodów dla tych nabywców, którym obojętna jest cena, jaką trzeba zapłacić za posiadanie pojazdu. Samochody tej marki od kilkunastu już lat cechuje wielka dbałość o elegancję i najnowsze, często pionierskie rozwiązania konstrukcyjne. Dlatego też modele BMW należą do droższych na rynkach światowych, choć nie osiągają oczywiście cen zawrotnych. Mówi się, że jest to marka bardzo droga, choć produkowana taśmowo. BMW 520, z wyglądu samochód stateczny, kryje w sobie olbrzymie możliwości w kwestii prędkości i przyspieszeń, mimo że dysponuje silnikiem w klasie 2000 cm³. Oto dane techniczne BMW 520:

— silnik	— czterocylindrowy, pojemność 1990 cm³
— moc	— 115 KM przy 5800 obr/min.
— hamulce	— z przodu tarczowe, tylne bębnowe

Florze i faunie Morza Śródziemnego grozi zagłada!

SPECJALNE PODWODNE LABORATORIUM BADAWCZE!

FRANCJA (PAP). Morze Śródziemne jest — praktycznie biorąc — zamkniętym zbiornikiem wodnym. W grudniu ub. r. w Monaco ponad 500 ekspertów obradowało nad sposobami walki ze wzrastającym zanieczyszczeniem tego akwenu. Znany francuski badacz mórz i oceanów Jacques Cousteau oświadczył, że jedynie ścisła współpraca państw śródziemnomorskich może ocalić wody przed całkowitą zagładą flory i fauny. Planuje się zbudowanie specjalnego laboratorium podwodnego badającego stopień zanieczyszczenia Morza Śródziemnego. (bis)

REDAKCYJNA POCZTA

MOJA GRUPA JEST POKRZYWDZONA!

Na lekcjach wf gramy przeważnie w siatkówkę. Wf mamy wspólnie z dziewczętami z równoległej klasy. Grupa z naszej klasy gra z grupą z klasy „B". W każdej klasie są 2 grupy. I tak się dziwnie składa, że nasza grupa gra w ciągu godziny lekcyjnej tylko 5—10 minut. Podczas gdy nasze koleżanki grają, my siedzimy na ławkach w sali gimnastycznej i marzniemy. Kilka razy protestowałam przeciwko tej niesprawiedliwości, ale bez skutku.

„Miłka"

CZEKAM NA PRZYGODY!

Chciałbym, żeby w „Swiecie Młodych" ukazywały się artykuły o przygodach lotników i przyrodników oraz innych ciekawych ludzi. Reportaż o nurkach pt. „Tajemnice podwodnego świata", bardzo mnie zainteresował. Podobał mi się też bardzo komiks „Tytus" i powieść „Cybernetyk".

Włodek

BRAWO „FINALIŚCI"!

Mam 11 lat, chodzę do VI klasy. Moja klasa jest bardzo zgrana. Chłopcy są zawsze mili i uprzejmi dla nauczycieli i dla dziewcząt, dziewczęta chętnie pomagają chłopcom w każdej potrzebie. Nasza pani jest najlepsza na świecie. Klasa ma nazwę „Finaliści", ponieważ zawsze wchodzimy do finałów różnych konkursów i zawodów, a często zdobywamy w nich nagrody i wyróżnienia. Każdy uczeń ma jakiś pseudonim. Wszyscy, wraz z panią wychowawczynią, lubimy się bardzo i tworzymy fajny zespół.

„Kasiowa"

KTO ODSTĄPI?

Poszukuję książki do „Wychowania Muzycznego", do klasy VIII szkoły podstawowej. Może ktoś z czytelników mi ją odstąpi?

Elżbieta Leśniak,
Zawada Ks., ul. Raciborska 141
woj. Opole, 47-440

MUSIAŁEM OBCIĄĆ WŁOSY!

Jestem uczniem Zasadniczej Szkoły Zawodowej. Od początku nauki między moim opiekunem prowadzącym warsztaty szkolne a mną powstał spór na temat długości włosów. Ja jestem ich zwolennikiem, natomiast opiekun egzekwuje od nas obcinanie włosów co kilka miesięcy, pod groźbą wydalenia zakładu, w którym odbywamy praktyki. Uzasadnia swoją stanowczość przepisami b.h.p. Po obcięciu włosów wszyscy wyglądamy jak więźniowie! Prosimy o rozstrzygnięcie sporu.

Włodzimierz N.

OD REDAKCJI: Przyznajemy, że i my wolimy włosy nieco dłuższe, ale w szkole wybranej przez Ciebie rzeczywiście obowiązuje zakaz noszenia długich fryzur — ze względów bezpieczeństwa. Wynika to ze specyfiki nauki w szkołach zawodowych, gdzie uczniowie sporo czasu spędzają w warsztatach przy maszynach. Nie powinieneś więc mieć żalu do nauczyciela, bo jego stanowczość podyktowana jest troską o uczniów oraz koniecznością podporządkowania się szkolnej dyscyplinie, a nie niechęcią do młodzieżowej mody. (A tak na marginesie: włosów długich ostatnio już się nie „lansuje").

Joanna Rek (14 lat)
Dąbrowa 4
26-332 Sławno

Chce nawiązać korespondencję z ósmoklasistami.

OSTRY DYŻUR

SAMOTNOŚĆ W RODZINIE

Stosunki między mną, a rodzicami oceniam na zero. Rozmowy nasze ograniczają się tylko do: „dzień dobry", „dobranoc", „idź do sklepu", „jak w szkole", „odrobiłeś lekcje", „kolacja", „obiad", „smacznego", „chodź na film"... Dlaczego tak jest?! Czy można coś na to poradzić?

Krzysztof

Możliwość otwartego, pełnego komunikowania się, mówienia o ważnych sprawach i przeżyciach, o tym, co się czuje nawzajem do siebie, jest jednym z podstawowych warunków, aby nasze kontakty z innymi ludźmi dawały prawdziwą satysfakcję. Im bliżej jesteśmy z kimś związani, tym zasada ta nabiera większego znaczenia. Poczucie braku zrozumienia, niemożność wyrażenia wobec bliskiej osoby naszych myśli i uczuć, prowadzi do poważnych negatywnych konsekwencji zarówno dla poszczególnych osób, jak i dla związku, w którym się one znajdują. Dotyczy to różnego rodzaju kontaktów między ludźmi, a szczególnie tych, które występują w rodzinie między rodzicami i dziećmi.

Problem, który poruszyłeś, jest bardzo powszechny, choć w poszczególnych sytuacjach rodzice-dzieci występuje w różnym nasileniu.

Dlaczego tak jest?

Powodów jest wiele. Część z nich sprowadza się do tego, co nazwałabym brakiem „uświadomienia" na ten temat. Otóż po prostu wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy z tego jak ważna jest w życiu przytoczona na wstępie zasada. Nie wiedzą albo nie pamiętają o tym, że sprawa budowania związku między bliskimi sobie ludźmi nie może być załatwiana od święta, dorywczo, że przeciwnie — wymaga stałej troski i uwagi.

Inny powód — bardziej oczywisty — wynika z tego że życie we współczesnym społeczeństwie wymaga poświęcenia czasu na bardzo wiele różnych spraw i często nie wystarcza go właśnie na kontakty z najbliższymi. Nie ma w tym lekceważenia tej ważnej sprawy, ani jej celowego zaniedbywania, ale po prostu ciągły brak czasu i zmęczenie.

Co można na to poradzić?

Zdając sobie sprawę z tego, że nie sposób jest sformułować jakiekolwiek bezpośrednie rozwiązanie, chciałabym zwrócić wam uwagę na dwa zagadnienia.

Po pierwsze — związek między nami i innymi ludźmi jest zawsze dwustronny. Tak jest również w wypadku waszych związków z rodzicami. W dużej mierze ich kształt jest zależny także od was samych. Musicie zdawać sobie sprawę i przyjmować również wobec własnych rodziców postawę aktywną. Postawę osób współodpowiedzialnych za to, co się dzieje.

Po drugie — dobre kontakty z bliskimi ludźmi wymagają wzajemnej otwartości i szczerości w wyrażaniu tego, co się czuje wobec siebie. Jeżeli odczuwasz żal z powodu zbyt powierzchownej więzi ze swoimi rodzicami oraz potrzebę bardziej bliskiego, szczerego i bezpośredniego kontaktu — spróbuj to wyrazić. Ale nie w tonie skargi czy pretensji. Trzeba, żeby był to ton dojrzałej wypowiedzi o tym, że zależy ci, aby wasze kontakty stały się bliższe, pełniejsze i że cierpisz dlatego, że ograniczają się one tylko do porozumiewania się na tematy ogólne. Taka szczera wypowiedź nie jest łatwa. Trzeba jednak zdobyć się na odwagę powiedzenia głośno o tym wszystkim, co ci leży na sercu. Jeżeli uda ci się to zrobić, sądzę, że twoje kontakty z rodzicami na pewno ulegną znacznej poprawie.

dr MARIA LIS

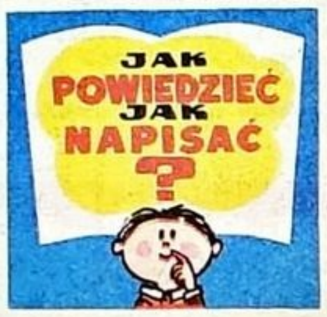

W mojej klasie wybuchł spór, jak się pisze wyraz podyktowany przez nauczycielkę na dyktandzie, czyli MURZYNIĄTKO. Wyrazu tego nie ma w żadnym słowniku, wyraz Murzyn pisze się z dużej litery, to każdy wie. Ale MURZYNIĄTKO?

Nemo z Częstochowy

Drogi Nemo, losy MURZYNIĄTKA zależą całkowicie od MURZYNA (mówię oczywiście o wyrazach, a nie ludziach). Bo wcale nie zgadzam się z Tobą, że wyraz MURZYN pisze się zawsze dużą literą (uwaga, nie mówi się: „z dużej litery"). Postępuje się tak tylko wówczas, gdy mamy na myśli przedstawiciela innej rasy, czyli człowieka należącego do odmiany czarnej. Jest przecież sporo utartych zwrotów, w których wyraz MURZYN używany jest przenośnie i piszemy go wówczas małą literą.

Murzynem albo nawet **„białym murzynem"** (przez małe m) — nazywa się kogoś, kto bardzo ciężko pracuje, kto jest wyzyskiwany. („Murzyn zrobił swoje, murzyn może odejść"). Murzyn — to także osoba wykonująca za kogoś pracę, co prawda za przyzwoitym wynagrodzeniem, lecz bez ujawniania jej udziału w tej pracy.

A w lecie, kiedy widzimy kogoś wspaniale opalonego? Mówimy, że „opalił się na murzyna".

I teraz pora na podjęcie decyzji. Jeżeli z podyktowanego w szkole zdania wynikało, że chodzi o dziecko Murzynki i Murzyna, to jasne, że napiszemy **Murzyniątko**, bo niby dlaczego ma być ono gorsze od elementarzowego **Murzynka Bambo.** Jeśli jednak (bo i tak się może zdarzyć) w zdaniu tym wyraz miał znaczenie potoczne lub przenośne, to napiszemy go literą małą. Przykłady chyba sami znajdziecie. Słyszeliście pewnie, jak matka do rekordowo umorusanego dziecka mówiła: „Moje ty murzyniątko!".

Wasza mgr KROPECZKA

B. J. ze ZGORZELCA. W szkole była zabawa. Kolega z klasy, który wciąż zapraszał mnie do tańca, w trakcie tańca żuł gumę i robił z niej balony. Czułam się głupio, nie wiedziałam, czy zwrócić mu uwagę czy nie. Wkrótce będzie następna zabawa. Boję się, że sytuacja powtórzy się. Czy powinnam zareagować?

Naturalnie. Chociaż jestem dość tolerancyjny w sprawie żucia gumy, w tym wypadku chłopak powinien stanowczo pozbyć się jej przed zaproszeniem Cię do tańca. Choćby tylko z dwóch powodów: żucie gumy stwarza pozór nonszalancji, lekceważenia wobec partnerki; czy nie nasuwa się Wam podobieństwo między „żujcem" puszczającym słynne gumowe balony a... kumkającą ropuchą?

MARIA B. Mam kolegę, starszego od siebie. Znamy się świetnie, od 10 lat. Chłopiec jest fajny, koleżeński itd., ale brak mu ogłady towarzyskiej. Np. w szkole, na ulicy, w domu — wszędzie pcha się pierwszy. Mnie w takich sytuacjach robi się głupio, wstydzę się jego zachowania. Wiem, że zauważają to także nasi znajomi, często uśmiechają się ironicznie. Jak, w sposób możliwie delikatny, oduczyć go tego sposobu bycia?

Jeśli lubisz go i chcesz — zajmij się jego zaniedbaną towarzyską edukacją. Ponieważ pod innymi względami jest grzeczny i poprawny, nie zwracaj mu (przynajmniej na razie) uwagi wprost. Zastosuj na raz dwie metody: jedną **czynu** — w sytuacjach typu: wchodzenia, wychodzenia z mieszkania, kina, świetlicy, tramwaju — staraj się wyprzedzić go tak, byś mimo jego nawyku była pierwsza. Dopuszczam tu nawet delikatne przepychanie się, np. przytrzymanie go za rękaw czy połę płaszcza, wszystko skwitowane najbardziej czarującym uśmiechem. Byle tylko przyzwyczaić go do tak „nadzwyczajnej" sytuacji, że dziewczyna ma pierwszeństwo. Jednocześnie polecam metodę drugą: **opowieści.** Możesz to praktykować np. w analogicznych sytuacjach oglądanych na filmie, szepcząc: „ach, jaki on elegancki, patrz, przepuszcza ją pierwszą"... itp. oraz opowiadając (często a krótko) jaki to Wojtek, Paweł uważający — zawsze pomaga mamie, koleżance, siostrze nieść siatkę, **nigdy** nie wepchnie się pierwszy do tramwaju. Jeśli szybko nie odniesiesz sukcesu w postaci idealnych manier chłopca, pozostanie Ci tylko zwrócenie mu bezpośrednio uwagi na jego nieodpowiednie zachowanie.

ŚWIATOWIEC

Szkółka narciarska „Świata Młodych" (8)

Łuki z oporu

Łuk z oporu stosujemy w tych samych warunkach co łuk z pługu, ale przy większej szybkości. W zjeździe na skos stoku wykonujemy rozmach z jednoczesnym odstawieniem odciążonej narty górnej do oporu. Utrzymując układ barków i ramion w pozycji rozmachowej, przenosimy ciężar ciała na nartę oporową i w tej pozycji przechodzimy do linii spadu, a w chwili mijania tej linii wykonujemy skłon na zewnątrz skrętu. Po dołączeniu narty wewnętrznej przechodzimy do zjazdu na skos stoku (patrz rys.).

Ześlizg w przód, w tył i skośny

Prawa fizyczne mówią, że obciążenie zwiększa siłę tarcia. Jeżeli zatem przy ześlizgu w bok wychylimy się do przodu i odciążymy tyły nart, spowodujemy ich szybszy ześlizg w tył. Przy odchyleniu się do tyłu nastąpi szybszy ześlizg w przód. Możemy tak na przemian ześlizgiwać się w przód i w tył, nie przerywając jazdy zacinaniem krawędziami.

Jadąc na skos stoku i zwalniając nacisk na górne krawędzie nart, możemy wykonać lekką rotację dolnym barkiem. Zapoczątkuje to krystianię równoległą do stoku, czyli ześlizg skośny. Możemy z niego przejść do dalszego zjazdu w skos stoku poprzez zacięcie górnymi krawędziami nart.

ZNAKI DROGOWE

Ważne zadania spełniają w ruchu „znaki informacyjne": ułatwiają jazdę, przekazując kierowcom wiele informacji potrzebnych nie tylko w turystyce.

Znaki informacyjne mają kształt prostokątny lub kwadratowy, a ich tło i symbole są koloru niebieskiego, białego, czarnego, czerwonego, żółtego i zielonego.

Znaki te dzieli się na grupy: znaków informacyjnych, drogowskazów, tablic kierunkowych i tablic miejscowości oraz znaków szlaków drogowych.

Znak A informuje kierowcę, że ma on pierwszeństwo przejazdu przez zwężony odcinek drogi.

Znak B informuje, że wjeżdżamy na odcinek drogi jednokierunkowej.

Znak C informuje, że droga lub ulica nie ma wylotu.

Bardzo ważną rolę dla kierowców spełnia znak D informujący, że zbliżamy się do miejsca, gdzie usytuowano przejście dla pieszych.

Najlepszy samochód 1974 r.

FRANCJA. Specjaliści samochodowi 14 krajów zachodnioeuropejskich uznali francuski samochód „Citroen CX" za najlepszy model 1974 r. i przyznali mu tytuł „samochodu roku". Jest to samochód luksusowy. Ma silnik o pojemności litrów. Kosztuje... 25 tys. franków. (bis)

REPORTER ŚWIATA MŁODYCH

Co daje szczęście?

Był to zwykły deszczowy dzień. Chyba wtorek. Większość ludzi na pewno zapomniała już o nim. Nic bowiem ciekawego w tym dniu się nie wydarzyło. Nic ciekawego dla innych. Dla mnie dzień ten zaczął się ponuro, a skończył ciekawie i radośnie.

Obudziłam się w okropnym nastroju. Za oknem plucha, w perspektywie całkiem nieciekawe lekcje. Jedynie matematyka stanowi jakąś rozrywkę. W przeciwieństwie do wielu rówieśników, bardzo lubię matematykę i chciałabym, by w przyszłości praca moja była związana z tą dziedziną. Jednak gdy pomyślałam o moich marzeniach, humor pogorszył mi się jeszcze bardziej. Przypomniałam sobie, że w liceum, do którego chciałabym się dostać, jest kółko przygotowawcze do klasy specjalnej. Kółko jest, czas leci, a ja nie mogę wziąć w nim udziału. Dlaczego? Bo trzeba było się zapisywać na początku roku. A ja o tym nie wiedziałam. Teraz już za późno.

W takim okropnym nastroju przebrnęłam przez lekcje i trening.

Dopiero po powrocie do domu nastrój mój zmienił się całkowicie. Okazało się, że mama rozmawiała z dyrektorem liceum, który zgodził się przyjąć mnie nadprogramowo na zajęcia kółka. Radość moja nie miała granic. W pierwszej chwili myślałam, że mama żartuje. Dopiero odpowiedzi na moje pytania upewniły mnie, że jednak jestem przyjęta.

Mimo paskudnej pogody, mimo kłótni z koleżanką był to najszczęśliwszy dzień w moim życiu. Chodziłam pijana z radości.

I pomyśleć, że sprawiła to krótka chwila. Kilka słów, które dla innych nie mają znaczenia. Pod ich wpływem uwierzyłam w siebie. Wiedziałam, że teraz nie zmarnuję już szansy. Widziałam oczami wyobraźni moje przyszłe życie, które stało się dla mnie pełniejsze, nabrało sensu. Dzięki temu zmieniłam też swój stosunek do otoczenia. Nabrałam do niego zaufania. Teraz zauważam już ludzi dobrych, szczerych i sprawiedliwych. Przez to sama też jestem lepsza.

Dlatego opisałam to krótkie i niepozorne wydarzenie, dzięki któremu stałam się innym człowiekiem. Bo szczęście daje tylko wielka pasja!

„Perła"
Wrocław

Redaguje:
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Ostatni krzyk mody! ŚCIEŻKA ZDROWIA! Postanowiliśmy urządzić coś takiego i u nas w redakcji „Świata Młodych". Tylko gdzie? Redakcja na piątym piętrze, na dole jak okiem sięgnąć dachy samochodów. Ostatecznie zdecydowaliśmy się wytyczyć naszą ścieżkę na redakcyjnym korytarzu. Krasnoludek opracował naukowo różne ćwiczenia, które teraz wykonujemy przebiegając to tu, to tam.

Wszyscy czują się o niebo lepiej. Ścieżka zdrowia wniosła w nasze siedzące i zgarbione życie znakomitą atmosferę sprawności fizycznej.

Oto kilka kolejnych ćwiczeń „relaksujących" opracowanych przez Krasnoludka. Na naszej ścieżce zdrowia ćwiczy Kierownik Działu Sportowego.

RZEPKLUB

Przyjmuję do klubu Darka Maurera z Pabianic. A oto „eksponat" z kolekcji Darka.

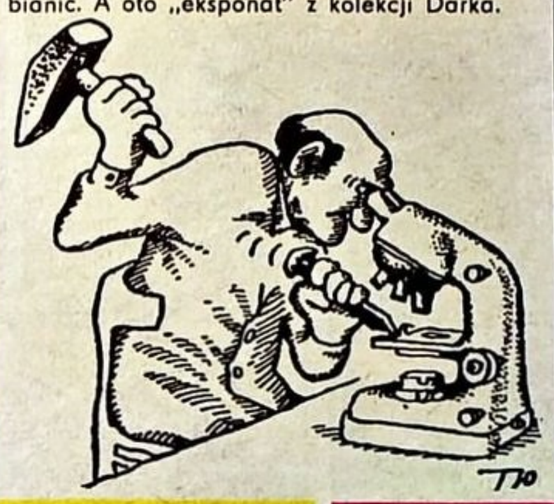

KOLEKCJA RZEPINKI
Kreacja karnawałowa Doroty Pietrzyk.

Rys. W. LEWINSKI

KARTKA DO RZEPA

Tę prześliczną kartkę narysowała nasza stara znajoma i wierna korespondentka Anka Brzezińska.

czona twarz, nieprzytomne oczy, niechlujny zarost i wąsiska dawno nie obcinane. Do licha! To był ten sam pijak, którego tak niedelikatnie ściągnęliśmy z łóżka. Gapił się bezmyślnie, byłem pewien, że mnie nie poznał. Spróbowałem go obejść. Nieprzytomne oczy zamrugały. Nim zdołałem zniknąć w tłumie, ciężkie łapsko spadło mi na ramię.

— Gringo! — wrzasnął.

Słowo „gringo" oznacza cudzoziemca, lecz jest to określenie raczej obelżywe, bowiem poprawne brzmi w języku hiszpańskim: „extranero". Wiedziałem o tym bardzo dobrze.

Nie zareagowałem na obelgę, myślałem o naszych koniach, przy których kręciły się podejrzane typy. — Perdoneme — rzuciłem najbardziej uprzejmym tonem.

Już go mijałem, gdy ta sama ciężka dłoń po raz drugi opadła na me ramię.

— Gringo! — zabrzmiał mi nad uchem ochrypły głos. — Patrzcie, przyjaciele! Gringo nas odwiedził. Czego tu szukasz, lalusiu? Amigos! — darł się bełkotliwie, mieszając na przemian słowa hiszpańskie i angielskie. — On mnie napadł! Ja mu pokażę!

Tego było za wiele nawet jak na moje łagodne usposobienie. Zapomniałem o koniach, odwróciłem się energicznie i odepchnąłem napastnika. Zatoczył się i pewnie runąłby, gdyby znajdował się gdziekolwiek chociaż skrawek wolnego miejsca. Oparł się o przygodnego sąsiada i znowu ryknął:

— Gringo! Obraziłeś mnie! Patrzcie, przyjaciele! Jakem Luis Vivas rozpłatam brzuch temu przybłędzie!

Darł się tak głośno, że zagłuszył gwar panujący na sali. Od razu przycichło. Sięgnął za pas i wydobył długi myśliwski nóż. Chciałem się cofnąć, ale nie mogłem, chociaż nieoczekiwanie rozluźniło się wokół mnie i znalazłem się jakby na malutkiej arenie otoczonej zwartym kręgiem widzów. Nie mieli zamiaru mnie przepuścić.

Luis Vivas — jeśli tak rzeczywiście się nazywał — uczynił krok w przód, krok do tyłu, po czym, lekko zgarbiony, skoczył ku mnie. Uchyliłem się. Trzasnąłem go w pochyloną głowę, nim zdążył mnie pchnąć błyszczącym ostrzem. Zachwiał się i runął na podłogę. Uczyniło się nagle bardzo cicho. Lecz ta cisza nie była wyrazem uznania dla mnie, raczej — wrogości, bo w sekundę później czyjś głos zachęcił napastnika.

Nie miałem zamiaru przedłużać spotkania. Pchnąłem piersiami pierwszego z brzegu, otrzymałem cios pięścią poniżej ramienia, a równocześnie jakiś życzliwy głos ostrzegł:

— Uważaj!

W samą porę. Pijany Luis gotował się do powtórnego ataku. Jednak nie zdążył. To Karol zdołał roztrącić stojących mu na drodze, jego pięść trafiła prościutko w szczękę Luisa, który runął ciężko.

Karol chwycił mnie za rękaw kurty: „Szybko"! — rozkazał. Przedarł się przez tłum, ja za nim. Jednak do drzwi nie dotarliśmy, bo chociaż rozstąpiono się na boki, drogę wiodącą ku ulicy zatarasowało trzech wąsatych jegomościów w wysłużonych sombrerach, rozchełstanych koszulach barwy zużytych ścierek, w spodniach pełnych plam. U pasów, nabijanych mosiężnymi ćwiekami zwisały potężne kabury rewolwerów.

— Czekajcie, panowie — odezwał się jeden z trójki. — Tak nie można zakończyć — a zwracając się w głąb sali: — Luis! Chodźże tu! Ci dżentelmeni gotowi pomyśleć, żeś stchórzył!

Luis musiał istotnie stchórzyć, bo gdy spojrzałem za siebie, nie dostrzegłem go.

C.d.n.

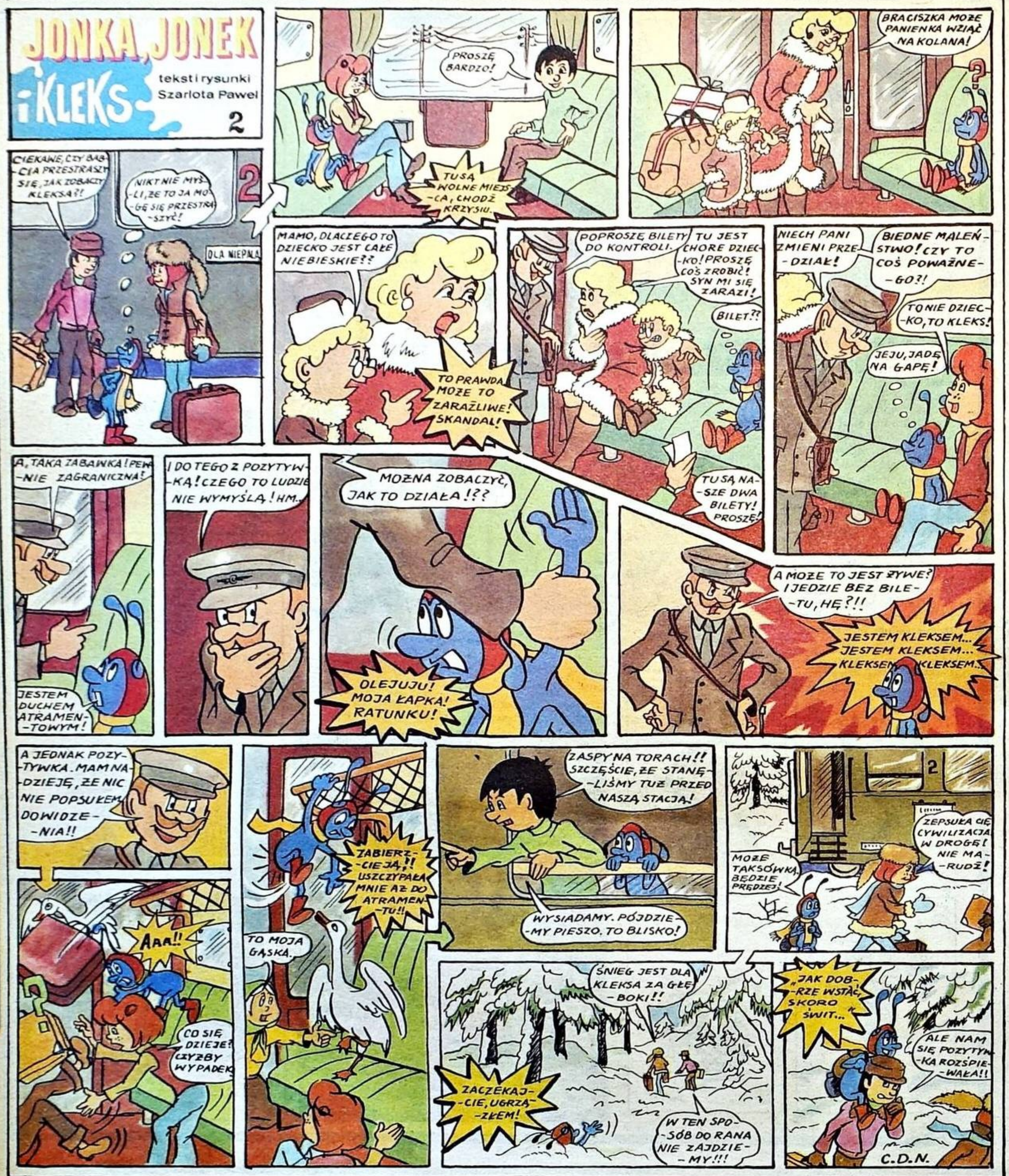

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.
ADRES REDAKCJI:
ul. Mokotowska 24,
00-561 Warszawa.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Teresa Droga-Kupczyńska, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA — RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00—564 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i powiatowych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż numerów zdezaktualizowanych na pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 28, 00—958 Warszawa.

Opracowanie graficzne: Szarlota Pawel
Redakcja techniczna: Anna Berft

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa.
Zam. 10/171. B-72
Nr indeksu — 35039/35046.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

WIESŁAW WERNIC
NA POŁUDNIE OD RIO GRANDE
ilustrował JAN SUMIGA 4.

— Wszystkie nasze pokoje wyposażone są w miednice — stwierdził z odcieniem dumy w głosie. — W lustra również.

— Więc zgoda, wynajmujemy pokój dwuosobowy.

Rozjaśnił twarz w uśmiechu.

— Proszę chwilę poczekać.

Popychani z boku, potrącani z tyłu, nie daliśmy się oderwać od szynkwasu póki nie pojawił się znowu barman w towarzystwie jakiegoś malca, na oko w wieku dwunastu-czternastu lat.

— To ci panowie — poinformował wskazując na nas palcem. — Dasz im najlepszy pokój. Panowie płacą... Ruszyliśmy za chłopaczkiem, torując sobie drogę poprzez kłębiący się i rozgadany tłum gości. Dobrnęliśmy na zaplecze bufetu, skąd po stromych schodach, przypominających drabinę, wdrapaliśmy się na piętro i trafili do wąskiego korytarzyka. Malec był Indianinem. Karol musiał to również zauważyć, bo kiedy wlekliśmy się korytarzykiem, zagadał nagle do chłopca w niezrozumiałym dla mnie języku. Malec odpowiedział.

— O co chodzi? — zwróciłem się do przyjaciela.

— Indianin z plemienia Papago — wyjaśnił.

— To tu — powiedział chłopak. — Bardzo dobry pokój, największy ze wszystkich.

Otworzył drzwi zbite z chropowatych tarcic. Nie było w nich klamki. Zamiast niej wbito dwa gwoździe: jeden w drzwi, drugi w futrynę i połączono kawałkiem sznurka.

Pokój istotnie był obszerny i wyposażony w dwa metalowe łóżka, w stolik z miednicą i dzbanek. Tyle tylko zdążyłem zauważyć, gdy Karol zatrzymał się na progu.

— To chyba nie tu — powiedział.

— Nie tu? — zdziwiłem się i w tym momencie dostrzegłem leżącego na skotłaszonej pościeli, w ubraniu i w butach, mężczyznę. Nawet chrapał! Jego kapelusz — jasnożółte sombrero — spadł na podłogę. Zatrzymaliśmy się zaskoczeni tym widokiem. Ale mały Papago nie okazał zdziwienia.

— To jest pokój dla panów — zapewnił nas malec. — Ten pijak przyszedł bez wiedzy gospodarza. Czasem tak bywa. Wstawaj! — krzyknął, po czym dodał coś po hiszpańsku, czego nie zrozumiałem.

— Może pójdziemy gdzie indziej? — zaproponował Karol.

Papago potrząsnął przeczącą głową.

— Inne pokoje są mniejsze, senores zapłacili za ten właśnie... Trzeba wyrzucić tego draba... — spojrzał na nas wymownie.

— Dobrze — zgodził się wesoło Karol. — Pomożemy ci.

— Daj spokój — usiłowałem powstrzymać przyjaciela. — Na pewno jest sporo wolnych łóżek...

— Lecz właśnie te przeznaczono dla nas. Nie lubię ustępować byle pijakowi. Bierzemy się do dzieła, Janie.

Zanim zdążyłem powtórnie zaprotestować, podszedł do śpiącego, chwycił dłonią za kołnierz bawełnianej koszuli i ściągnął bezwładne ciało na deski podłogi. Nieproszony gość otworzył oczy, popatrzył błędnym wzrokiem, coś zamamrotał i siadł. Doprowadziliśmy go do schodów, po czym, już w pokoju, usłyszeliśmy rumor, jakby ktoś staczał się po stopniach.

— Nie wróci — stwierdził Karol, a chłopaczek klasnął w dłonie i wybiegł z pokoju.

Zdjąłem kurtę, ściągnąłem kamizelkę i koszulę, zanurzyłem dłonie w miednicy napełnionej zimną wodą. Co za ulga! Kiedy już wymyłem się i odświeżyłem, moje miejsce nad miednicą zajął Karol, a ja podszedłem do okna, by poczuć na twarzy podmuch rzeźwiejszego powietrza. Okropnie się rozczarowałem. Za oknem wisiał parzący tuman kurzu. Zerwał się lekki wiatr, ale że słońce stało u szczytu nieba, zamiast chłodzić, grzał.

— Wyjrzyj no, Janie, czy nasze konie jeszcze stoją.

— Dlaczego nie miałyby stać? — zdziwiłem się, lecz posłusznie wysunąłem głowę za framugę.

Dostrzegłem spadzisty daszek nad werandą, a przed nią poprzeczny drąg ułożony na palach wbitych w ziemię, do którego przywiązywano konie. Było ich pięć. Nasze znajdowały się nieco dalej. Trzech mężczyzn, a raczej trzy sombrera — bo tyle widziałem z góry — zdradzały podejrzane zainteresowanie naszymi wierzchowcami. Jedno sombrero usiłowało zajrzeć do pyska memu koniowi, drugie — coś majstrowało przy jukach zwierzęcia Karola.

— Nie podoba mi się to — powiedziałem głośno.

— Co takiego?

— Zejdę na dół, jakieś typki tam się kręcą.

Karol podszedł do okna i wyjrzał.

— Pędź, zaraz cię dogonię.

Skoczyłem do drzwi i pognałem drabiniastymi schodami na sam dół. Przekroczyłem próg wielkiej sali i zatrzymałem się raptownie. Zwarty tłum zagrodził mi przejście.

— Przepraszam — zwróciłem się ku barczystym plecom, które wyrosły na mej drodze. — Przepraszam — powtórzyłem głośniej.

Plecy nawet nie drgnęły. W gwarze panującym dokoła mój głos nie dotarł widocznie do odpowiednich uszu. Posunąłem się o krok, usiłując bokiem minąć żywą przeszkodę. Jakoś mi się udało, lecz ugrzązłem na następnej. Zapija-

Ciąg dalszy na str. 7